

Polonia wystrychnięta na Dudę

21 marca 2015

Wybory prezydenckie mają dla Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii tak samo marginalne znaczenie jak Polonia dla kandydatów ubiegających się o najwyższy urząd w kraju. Hipokryzja wymaga jednak, żebyśmy udawali, że jest inaczej.

Tygodnik „Cooltura” zasadniczo polityką krajową się nie zajmuje. Redakcja wychodzi ze słusznego założenia, że dla Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii ważniejsze są procesy polityczne i społeczne zachodzące w Zjednoczonym Królestwie. Bo to one mają znaczący wpływ na życie, dobrostan oraz samopoczucie Polonii. Nawet jeśli sami Polacy nie do końca zdają sobie z tego sprawę i w zdecydowanej większości polityką brytyjską nie są specjalnie zainteresowani. Ale przekonanie, że ważniejsze dla nas jest przypatrywanie się i analiza działań brytyjskiego establishmentu to nie jedyny powód, dla którego polska polityka zajmuje na tych stronach marginalne miejsce. Istotne jest również bowiem to, że krajowa polityka w gruncie rzeczy jest jałowa, wyprana z jakichkolwiek wizji programowych, idei i istotnych różnic. Partyjny konflikt, który tam od lat się rozgrywa, bazuje na emocjach, personalnych urazach i animozjach oraz na plemiennej przynależności. Polityka tożsamościowa, która ma coraz większe znaczenie na Zachodzie, w Polsce już dawno zdomowiła się w centrum, stając się osią i fundamentem, na którym opiera się cała polityczna rozgrywka. I chociaż, jak przekonują teoretycy polityki, jak chociażby wybitna belgijska filozofka Chantal Mouffe, demokratyczna polityka musi być stronnictwa i musi być antagonistyczna, emocjonalna i tożsamościowa, to jednak powinna też dawać ludziom możliwość dokonywania autentycznych wyborów. A to w polityce krajowej brakujący element. Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska walczą ze sobą zażarcie. Wściekle atakują się nawzajem sympatycy obu ugrupowań i ich medialni akolici, ale w praktyce – gdyby

pogrzebać dokładnie w programach oraz hasłach, to okaże się, że konflikt dotyczy w gruncie rzeczy spraw marginalnych. Didaskaliów. Wybory prezydenckie tylko to jeszcze bardziej uwypuklają. Prawicowa, konserwatywna hegemonia w Polsce będzie trwała bez względu na to, który z kandydatów osiągnie lepszy wynik. W ten jałowy konflikt Polonia nie powinna dać się wciągać. A dała.

INSTRUMENT DĘTY

Zeszłotygodniowa wizyta w Londynie kandydata na prezydenta z ramienia PiS Andrzeja Dudy wywołała małe zamieszanie i trochę większy medialny skandal. Bo Duda przyjechał do stolicy Anglii na kilka godzin i nikomu z polonijnych mediów nic o tym nie powiedział. Nie było więc szans na wywiad ani na spotkanie publiczności z kandydatem na prezydenta. Była za to tzw. wrzutka medialna, w której to Duda oświadczył, że „pan prezydent miał swoją szumnie zapowiadaną konwencję, ja w tym czasie rozmawiam z Polakami na Wyspach Brytyjskich”. Chociaż tak naprawdę rozmawiał jedynie z ludźmi ze swojego sztabu wyborczego i z dokładnie wyselekcjonowaną publicznością. Polonijne fora zawyły z oburzenia. Podobnie jak publicysta m.in. „Krytyki Politycznej” i „Newsweeka”, pomieszkujący od czasu do czasu na Wyspach Cezary Michalski, który sprawę nieco rozdmuchał. Niepotrzebnie. Wizyta Dudy w Londynie była bowiem kompletnie bez znaczenia. Zarówno dla Polonii, jak i dla samego kandydata, dla którego przylot tutaj był jedynie okazją do PR-owego zdjęcia na tle Big Bena, wyreżyserowanej pogadanki w szkole sobotniej i pretekstem do wygłoszenia kilku nic nieznaczących banałów. Bo bez względu na to, czy nam się to podoba, czy nie, polski Londyn dla naszych rodzimych kandydatów na urzędy państwowe jest – z politycznej perspektywy – prowincją. Miejscem bez znaczenia. Przystankiem do odhaczenia w kampanijnym grafiku. Wyborczą pustynią, na której niewiele można ugrać. Można za to trochę stracić, o czym przekonali się inni polscy politycy – Donald Tusk, Jarosław Kaczyński, Bronisław Komorowski, Ryszard Kalisz czy

Janusz Palikot, którzy byli tutaj wygwizdywani, wybuczeni albo otrzymywali gumowe wibratory. Wykorzystywali to później ich polityczni oponenti. Głównie do kpin i żartów. Nie dziwi więc, że sztab Dudy takich niefortunnych wydarzeń i ich konsekwencji wolał uniknąć. Zwłaszcza że nic na tym nie stracił. Głosy Polonii nie mają większego znaczenia w ostatecznym rachunku wyborczym, a oburzenie słabych polonijnych gazet i portali nie ma przełożenia na medialną narrację w kraju. Na ewentualnym spotkaniu otwartym nie zyskałaby też sama Polonia. Nie tylko dlatego, że Andrzej Duda, podobnie zresztą jak pozostali kandydaci, nie ma nic interesującego do powiedzenia, ale głównie dlatego, że większość z nas do kraju szybko nie powróci i skutków swoich politycznych wyborów nie odczuje. Do tego jeszcze dochodzi charakterystyczna dla Polaków bez względu na miejsce zamieszkania polityczna apatia. I mniejsza lub większa wrogość do polskich wybrańców narodu. Brak politycznego zaangażowania Polonii powoduje, że nie możemy uzyskać politycznej podmiotowości i jesteśmy traktowani czysto instrumentalnie. W zależności od koniunktury i dominującej narracji raz jesteśmy „straconym pokoleniem”, nad którym boją się wszyscy politycy, innym razem nieudacznikami na zmywaku, a czasem prężnymi, przedsiębiorczymi, młodymi wykształciuchami, Europejczykami. Odpowiadamy jednak tym samym zbiorem nieprzemyślanych stereotypów. I tak polska klasa polityczna to złodzieje, związkowcy – nieroby, ZUS – wytwór diabła, podatki są za wysokie, urzędnicy są katami dla przedsiębiorców itd. itp. Czyli w praktyce jakakolwiek rozmowa pozbawiona jest sensu.

STRAŻNIK ŻYRANDOLA

Przed większym zaangażowaniem i śledzeniem wyborów prezydenckich w Polsce powstrzymuje także ich specyfika i znaczenie. Bo choć prezydent ma niezwykle silny mandat demokratyczny – wybierany jest w końcu w powszechnych wyborach – to jednak jego prerogatywy są ograniczone. Stosunkowo niewielkie uprawnienia polskiej prezydentury powodują, że

walka o tę funkcję nie jest traktowana z odpowiednią powagą. Przynajmniej przez ugrupowania, bo dla mediów to idealny tasieniec do obróbki. Personalizacja, uproszczenie przekazu, obietnice, które nie mają żadnego znaczenia, bo nie mogą być spełnione, bombastyczna oprawa kampanii – wszystko to idealnie wpasowuje się w politainment. Informacyjną rozrywkę pozbawioną głębszej refleksji. Jednak prawdziwa władza jest w parlamencie, a nie w Belwederze. Urząd prezydenta to raczej kwestia partyjnego honoru, pokazania siły, symbolika, splendor i żyrandol. Pierwszorzędny urząd drugorzędny. Wszystko to powoduje, że wybory prezydenckie nie są tak przećwiczone jak parlamentarne. Do końca nie wiadomo, jaki klucz doboru kandydatów ma tu obowiązywać. Status najwyższej funkcji w państwie sugerowałby, że powinno być to zwieńczenie politycznej kariery, nobilitacja, docenienie dorobku życia i moralnej postawy. Ale tak nie jest. Zwłaszcza dziś. W przeszłości bowiem do wyścigu stawały polityczne tuzy. Wałęsa i Mazowiecki. Kwaśniewski i Krzaklewski. Tusk i Kaczyński. A za tymi politykami wagi ciężkiej szły olbrzymie pieniądze na kampanie, medialne oraz społeczne zainteresowanie i silne emocje. Teraz wybory są kameralne. Ich znaczenie zmalało. A być może nastąpiła odpowiednia korekta i powoli dojrzewamy do tego, aby prezydenta wybierało Zgromadzenie Narodowe. Tegoroczni kandydaci, w tym sam urzędujący prezydent, to politycy z drugiego, a nawet trzeciego szeregu. Niektórzy zaś, jak np. kandydatka SLD Magdalena Ogórek, nie są politykami w ogóle. Nikt z pierwszej ligi nie podjął rękawicy. Bo dla polskich ugrupowań majowe wybory są jedynie etapem w wyścigu do parlamentu. Każdy będzie tutaj liczył małe punkty. SLD i Palikot walczą o przetrwanie, Zieloni z Grodzką chcą zaistnieć w głównym nurcie, PSL zaakcentować swoją obecność itd. W rzeczywistości to plankton. Liczą się jedynie Bronisław Komorowski i Andrzej Duda. Obaj konserwatyści. Obaj bez polotu i charyzmy. Bez żadnych zadatków na mężów stanu. Obaj mówiący tak, żeby nic nie powiedzieć, ale żeby ładnie brzmiało. To dwóch prawicowych kandydatów, którzy mówią i będą mówili to samo: rodzina, bezpieczeństwo, praca. W tym kontekście pytanie

o brak spotkania z Polonią jednego z tych dwóch kandydatów staje się bezprzedmiotowe.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)